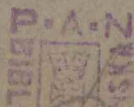




pismo dla spraw kaszubskich.

Organ Towarzystwa Młodokaszubów.



## TREŚĆ.

Dzielnicość a Prusy Zachodnie Ks. W. . . . .	273
Bajki kaszubskie. Uo uurôczony kozy . . . . .	284
Uo trzech wêdrowczykach . . . . .	286
Uo nobodzim dachlôniku a tym choëwym sąsadze . . . . .	288
Uo kuñsztowny koszëly . . . . .	290
Uo kowôlu, krôwcu a strzelcu . . . . .	294
Uo kôñcu swiata . . . . .	295
Uo mordarzowy białce . . . . .	297
Uo sënne gdowë . . . . .	298
Poezye Kaszubskie. Sopot <i>Mstiwój</i> . . . . .	300
Rozstanie <i>Mstiwój</i> . . . . .	301
Samotny bojownik <i>Mstiwój</i> . . . . .	302
Od redakcyi i administracyi. . . . .	303

---

### Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnośnieniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Włoszech*: 1 lire 85 centes., z przes. 2 liras 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.




W *Zjedn. Stanach Póln. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

---

### Cena ogłoszeń.

Cała strona 28 *mr.*,  $\frac{1}{2}$  strony 15 *mr.*,  $\frac{1}{4}$  strony 9 *mr.* Wiersz petytowy łamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

 **Ponieważ „Gryf” rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone  obliczają skutek! **

---



## Dzielnicowość a Prusy Zachodnie.

Położenie geograficzne kraju rozstrzyga o losach jego mieszkańców. Zapewno wpływają także inne szczegóły na ukształtowanie stosunków, wszelako podstawą dziejów narodu to ziemia przezeń zajmowana. Na dowód tego twierdzenia wspomnieć o dawnych Pomorzanach; sąsiedowanie z Niemcami naraziło ich na utratę narodowości. Głoszą też myśl o zajęciu Kongresówki przez Prusy. Nic dziwnego; na mapie widzimy, jak kraje pruskie objęły Królestwo Polskie półkołem, przypominając szyk bojowy postaci półksiężyca wojsk tureckich gotowych do napadu.

Każdy kraj czy państwo powinno mieć centrum jakieś, gdzieby dążności jego mieszkańców miały naturalne środowisko i oparcie. Jeżeli niema stolicy, to wskutek tego braku praca kulturalna postępów czynić nie może. Kto chce rozwoju kraju, niech popiera rozwój stolicy lub niech dąży do wytworzenia pewnego centrum kulturalnego.

Lecz niemniej ważna decentralizacja. Żaden kraj o większym obszarze nie jest jednolity w ukształtowaniu i zaludnieniu. Wyodrębniają się pewne części kraju, bądź to przez warunki fizyczne, wskutek rozdzielenia naprzykład znaczną rzeką lub lasami, bądź też zróżniczkowaniem ludności przez właściwości językowe, gwary odmienne itp. Takie terytoria, żyjąc poniekąd niezależnie od siebie, i od wspólnego środowiska kulturalnego wymagają decentralizacji.

Warszawa jest naturalną stolicą Polski dla swego położenia nad Wisłą w samym środku krajów polskich zalegających głównie jej dorzecze. Lecz od czasu rozbiorów kordon graniczny odciął ziemie polskie poza granicami Królestwa od Warszawy, tak że wpływ kulturalny stolicy polskiej na dzielnice pod obcemi rządami równa się zeru. Wskutek tego kraje zabrane musiały same sobie wystarczyć i dążyć do wytworzenia własnych środowisk kulturalnych.

W zaborze pruskim Poznań stał się naszą stolicą pod Prusakiem. Przedewszystkiem stanowi on centrum naturalne Wielkiego Księ-

stwa Poznańskiego; Księstwo zaś także zajmuje środek wśród dzielnic polskich pod rządem pruskim. Poznań góruje nad miastami innych dzielnic siłą żywiołu polskiego. Stąd pochodzi, że Prusy Królewskie i Śląsk, Warmia i Mazury do Poznania zwracają oczy, jakoby od niego wyczekując zbawienia. To też niektóre organizacje z siedzibą zarządów w Poznaniu nie ograniczyły się na działalność w obrębie Księstwa, lecz rozszerzyły ją także na dzielnice sąsiednie. W Prusach Zachodnich podtrzymuje związek z Poznaniem szereg wspólnych organizacyi i stowarzyszeń; do nich należą Spółki zarobkowe, Towarzystwa przemysłowe, Towarzystwa czytelników ludowych itd.

Mimo tej łączności nie mogą Prusy Zachodnie w Poznaniu mieć takiej stolicy jak Księstwo. Przedewszystkiem prowincya nasza długie wieki niezależną była od Poznania i odrębną od Księstwa; ma też osobne swe dzieje i wskutek mniejszej liczby Polaków (34<sup>0</sup>/<sub>0</sub>) inne warunki miejscowe. Jako wyraz przysługującej nam odrębności można uważać osobny Komitet wyborczy i osobny typ Towarzystw ludowych. Znaczna odległość od Poznania nie pozwala tutaj rozwinąć sprężystej i skutecznej działalności. Wziąwszy to wszystko na uwagę, dochodzimy do przekonania, że z jednej strony nasza sprawa w Prusach Zachodnich jedynie ucierpi na tem, jeżeli nadal będziemy się spuszczać jedynie na Poznań, a że z drugiej strony naszej prowincyi przysługuje pewna samodzielność, którą spotęgować należy aż do wytworzenia własnego centrum kulturalnego.

My w Prusach Zachodnich nie mamy żadnego centrum naturalnego. Stwierdzają to nawet Niemcy. Widocznie jest to brak podpadający, całkiem przeciwny normalnym stosunkom; to znaczy: my w Prusach Zachodnich powinniśmy mieć osobne centrum kulturalne. Ażeby o konieczności tegoż wszystkich przekonać, przytaczam tu głosy poszczególnych autorów w tej sprawie.

Ks. Mańkowski pisze w swej cennej pracy „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich“ (Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XIII. 1906 str. 261):

..... „wszystkie pomniejsze środowiska umysłowe w obrębie W. Księstwa Poznańskiego były i są w zupełnej prawie od



Poznania zawisłości. Takiego centrum umysłowego Prusy nie miały nigdy. Gdzie warunki były po temu i okoliczności sprzyjały, tam ruch umysłowy i piśmienniczy powstał i rozwijał się samodzielnie. Były wspólne powody i pisania, zależności nie było“.

„Pielgrzym“ z dnia 23. kwietnia 1910 poświęcił tej ważnej sprawie cały artykuł pod tytułem „O naszą kulturę“. Tamże czytamy: . . . . . „brak naszej prowincyi co do naszych spraw tak idealnego środowiska kulturalnego, jakim jest Poznań w Księstwie.“ Artykuł ten bardzo poruszył prasę niemiecką; rozchodzi się widać o ważną sprawę.

„Filareta“, miesięcznik kulturalny młodzieży, (styczeń 1911 Nr. 1.) pisał w sprawozdaniu o ostatnim sejmiku zachodnio-pruskim tak: „Głównego centrum polskiego na całą prowincję w Prusach Zachodnich nie mamy. Wskutek tego ujawnia się pewna rozbieżność dążności w poszczególnych okolicach, brak jednolitości; każda okolica na ogół mówiąc pracuje na własną rękę. Albo też i nie pracuje, bo nie masz również nikogo, któryby łączył wszystkie dążności kulturalne tej dzielnicy i odpowiedni im nadawał kierunek.“

Podobnie czytamy o Prusach Zachodnich w Nr. 9 tegoż miesięcznika (na wrzesień 1911 str. 276): „Dzielnica ta dotychczas nie zdobyła się na to, by pewną miejscowość wybrać na środowisko naszych dążności kulturalnych. Brak jedności w Prusach Zachodnich odczuwać się daje, bo kraj rozpada się, jak to już w artykule „Ostatni sejmik zachodnio-pruski“ (Filareta nr. 1) przedstawiono, na trzy części, żyjące pod względem narodowym niejako odrębnie i same dla siebie“.

Niemiec Bernhard pisze w swej książce „Die Polenfrage“ pod nagłówkiem „Rozmieszczenie polskich spółek w Prusach Zachodnich“ między innymi tak: „Na mapie II. widzimy, jak ciemny pas szeroki półkołem się ciągnie przez Prusy Zachodnie. Pokrywa on głównie te części kraju, gdzie Polacy stanowią największy procent mieszkańców“

Organizacya polska, rozumie się, postępowała tym pasem; tak instytucje polskie łączą się w łuk wydłużony. Z tego prostego faktu tłumaczy się, że polskie spółki w Prusiech Zachodnich nie mają

żadnego środowiska; poważnie tedy można dyskutować o tem, czy punkt ciężkości przełożyć do Lubawy lub Grudziądza czy do Pelplina: a nawet brak centrum naturalnego wywołuje projekty, ażeby punkt ciężkości, to jest polski bank centralny przenieść do Gdańska lub Torunia.

Wskutek braku wyrażonego nie zanikły jeszcze różnice, jakie dzielą poszczególne części kraju, bądź to z rozwoju historycznego, bądź to warunkami fizycznymi lub gwarowemi. Na tak wielkim obszarze, jaki mają Prusy Zachodnie (25537 km. kwadr.), trudno o jednolitość; jestto całkiem naturalne, że Prusy Zachodnie mają 3 części, o wyraźnej fizyognomii odrębnej. Główne rozgraniczenie stanowi Wisła od początku czasów historycznych aż do dnia dzisiejszego; dzieli ona prowincję na część wschodnią i zachodnią, z których ta druga jest większa obszarem od tamtej. Pierwotnie były to kraje zaludnione przez odrębne narody; po prawej stronie Wisły siedziały szczepy dawnych Prusaków, za Wisłą zaś na zachód południowe wybrzeże morza bałtyckiego szerokim pasem zajmował wielki lud pomorski. Przeciwiństwo tych krajów, schodzących się nad Wisłą, najwięcej się uwydatniło wtedy, gdy najdzielniejszy książę pomorski, Świętopełk (1230—1266), długie prowadził wojny z Krzyżakami osiadłymi po prawej stronie Wisły o panowanie nad tą rzeką. I chociaż za rządów polskich kraj po tej i tamtej stronie Wisły złączono w jedną prowincję nazwaną Prusy Królewskie, a dzisiaj także obie części wchodzi w skład tej samej prowincyi Prusy Zachodnie, to jednakowoż Wisła nie przestała ich dzielić. Twierdzenie to należy uważać nietylko dosłownie, lecz też w przenośni co do zrównania obu brzegów Wisły pod względem kulturalnym. Upatrując miarę zrównania głównie w obcowaniu ludności z obu części prowincyi i w wyrobionych stosunkach komunikacyjnych przekonujemy się, że jak niegdyś tak i dzisiaj Wisła jest główną przeszkodą łączenia się ludności polskiej z tej i z tamtej strony Wisły oraz wpływów wzajemnych. Rzeka i dzisiaj przeszkadza należytej komunikacyi obu części prowincyi. Przewozy są nieliczne; nawet najważniejszy z nich przy Chełmnie całkiem



ustaje, gdy wskutek powodzi albo płynącej kry grozi niebezpieczeństwo. Tutaj w zimie nieraz komunikacja zupełnie przerwana, chociaż dwa znaczniejsze miasta, Chełmno i Świecie, z jednej i z drugiej strony na siebie spoglądają. Inne przewozy na Wiśle jeszcze mniej służą ruchowi aniżeli chełmiński. Cztery mosty żelazne przez wzmoczoną komunikację także nie zdołały wpłynąć na zatarcie różnic między lewym a prawym brzegiem Wisły i zespolić je pod każdym względem w jedną organiczną całość. Najnowszy z nich przy Kwidzynie istnieje dopiero od roku; zresztą polska ludność tutejsza na lewym brzegu rzeki nie ma powodu łączyć się z Zawisłem, gdzie siedzą głównie lutrzy a niemal sami Niemcy. Most przy Fordonie tu nie wchodzi w rachubę, gdyż nie łączy części Prus Zachodnich, lecz tę dzielnicę z Księstwem. Tczewski most żelazny więcej służy głównej linii kolejowej, prowadzącej z Berlina do Królewca (w Prusach Wschodnich) aniżeli ruchowi miejscowemu; a pozatem Polacy w Tczewie nie mogą odnieść żadnej ideowej korzyści z komunikacji z ludnością Żuław i Malborka, która jest prawie zupełnie niemiecka. Pozostaje tedy na linię długą około 130 km., gdzie wschodnia i zachodnia część Prus Zachodnich się schodzą nad Wisłą, jeden jedyny most przy Grudziądzu. A i ten dla naszej sprawy nie ma wielkiego znaczenia. Grudziądz jest wprawdzie jednym z najznaczniejszych miast naszej prowincyi; roku 1905 liczył 35 983 mieszkańców, lecz w tym tylko 4 417 wyraźnych Polaków (12% według statystyki urzędowej). Naprzeciwko miasta za Wisłą najbliższą okolicę zajmują głównie Niemcy, dalej leżą piaski i bezludzie, a dopiero w głąb kraju w odległości 19 km. napotykamy pierwszą siedzibę ludności polskiej (Jeżewo). Więc komunikowanie się Polaków z wschodniej i zachodniej części prowincyi przez most grudziądzki jest tylko częściowe, nie wskutek sąsiedowania, jeno za pomocą kolei żelaznej. Z tego wszystkiego wynika, iż terytorium polskie w Prusach Zachodnich po obu stronach Wisły każde żyje poniekąd swoim życiem odrębnem.

To zdanie przedewszystkiem odnosić należy do ziemi chełmińskiej z lubawską na wschód między rzekami Wisłą, Drwęcą i Osą.

Ta część kraju po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce rychło zwabiła do siebie urodzajną glebę kolonistów polskich ze sąsiedniego Mazowsza i uchodziła jako własność księcia polskiego. Za rządów krzyżackich obdarzona biskupstwem, którego granice niezbyt rozległe nie rozpraszały jego siły moralnej, na tle organizacji kościelnej wskutek sąsiedowania z Wielkopolską i Warszawą w rozwoju kulturalnym ze wszystkich części dzisiejszych Prus Zachodnich najdalej postąpiła naprzód. Katedra biskupstwa z kapitułą księży kanoników w Chełmży, wyższy zakład naukowy, jakim było seminaryum duchowne w Chełmnie, wielkie majątki biskupie koło Lubawy, okazałe świątynie i klasztory po miastach, liczna szlachta, nareszcie biskup, udzielny książę i senator Rzeczypospolitej, łączyły tę krainę tysiącami węzłami z Polską i jej stolicą. W przeszłym stuleciu szkoła kadetów w Chełmnie, służąca germanizacji młodej szlachty, gimnazyum tamtejsze, gdzie uczęszczała głównie młodzież polska, wychodzące także w tem mieście gazety i czasopisma jakoteż ruch literacki w innych miejscowościach po prawej stronie Wisły pokazują nam kraj polski duchem i czynem jakoby nie na kresach położony, lecz przylegający do samej Warszawy, wyprzedzający wszystkie inne okolice prowincyi.

W przeciwieństwie do kraju po stronie pomorskiej ziemia chełmińska wraz z lubawską i michałowską pod wielu względami przypomina Wielkie Księstwo Poznańskie. Ruchem umysłowym, który się koncentruje w Towarzystwie Naukowem w Toruniu i jego zbiorach muzealnych, składem i usposobieniem ludności kraj ten ideowo wielce jest zbliżony do Księstwa. A iż rzeczywiście odgrywa rolę jako przyległość Poznańskiego rozumie się z naszego punktu widzenia i pod względem ideowym, tego dowodzi nam znowu najdobitniej położenie geograficzne. Na wschód od Wisły w Prusach Zachodnich leżą prócz trzech powiatów miejskich, jakie stanowią Toruń, Grudziądz i Elbląg, idąc z północy na południe, następujące powiaty wiejskie: elbląski, malborski, sztumski, kwidzyński (większa część), suski, lubawski, brodnicki, grudziądzki, chełmiński, wąbrzeski i toruński. Na tym obszarze mieszkało roku 1905 około 690 175



mieszkańców, w tym 228 214 Polaków. Ludność polska nie jest tu równomiernie rozmieszczona, lecz tak, iż na północy jest jej mało, a zaś główną część siedzi w powiatach południowych. Powiat elbląski i malborski ma tak niską cyfrę Polaków, iż na mapie swego dzieła „Die Polenfrage“ profesor Bernhard nie uważał za potrzebne jej oznaczyć. Powiat sztumski w wschodniej części przeważnie niemiecki; ludność polska siedzi bliżej Wisły tam, gdzie odchodzi Nogat. W powyższych 4 powiatach północnych naliczono Polaków 16 374. Tych oddziela od głównego terytorium polskiego na południu powiat kwidzyński, mający po prawej stronie Wisły niemal samych Niemców-lutrów, oraz powiat suski, który liczy 60% Polaków nad samą granicą lubawską. Odliczywszy od ogólnej liczby ludności polskiej po prawej stronie Wisły wynoszącej około 228 214 owe 16 374 w powiatach północnych, pozostaje dla powiatów południowych 211 840, w której to sile ludność polska siedzi zwartą masą. A teraz proszę spojrzeć na mapę, którą sporządził i wydał Zygmunt Świętopełk Słupski (Poznań 1908). Z powiatów południowych miasto Toruń, toruński wiejski i chełmiński przypierają do Księstwa Poznańskiego a ich północna linia graniczna z miastami Lubawą, Łasinem i Grudziadzem w przedłużeniu na zachód po lewej stronie Wisły na południe od Tucholi prawie dotyka północnego krańca Poznańskiego przy miejscowości Hamer-młyn nad rzeką Brdą (Hammer Mühle). Więc południową część Prus Zachodnich po prawej stronie Wisły z ludnością polską obecnie około 220 000 także dla jej położenia z powodu sąsiedztwa z Księstwem i w równej wysokości z północną częścią tegoż całkiem słusznie oznaczyć można jako przyległość W. Księstwa Poznańskiego.

Czy tu może być środowisko polskiej kultury na całe Prusy Zachodnie? W grę wchodziłby tu tylko Toruń jako mający najwięcej ludności polskiej ze wszystkich miast tutejszych, bo 14 360 (w r. 1905) i najlepszą komunikację. Toruń swe znaczenie czerpie z położenia prawie w miejscu, gdzie się schodzą Prusy Zachodnie, Księstwo Poznańskie i Królestwo Polskie. Jako w mieście granicznym często się tu spotykają rodacy zwłaszcza inteligentni ze wszystkich

trzech krajów polskich. To miasto znakomicie nadaje się do zjazdów, mających sprowadzić gości z wymienionych dzielnic. Oprócz tego możemy uważać Toruń jako lokalną stolicę polskiego terytorium po prawej stronie Wisły, która wpływ dodatni może wyrzucić na  $\frac{1}{3}$  ludności polskiej w Prusach Zachodnich. Ale też tylko tyle, a nic więcej. Z pomorską częścią Prus Zachodnich Toruń nie ma nic wspólnego, nawet z nią nie graniczy. Żadne miasto zachodniopruskie nie jest tak odległe od większej części prowincji jak właśnie Toruń. Rzut oka na mapę wystarczy, by się o tem przekonać. Oddalony jest od Gdańska 209 km., od Poznania zaś tylko 142 km., więc o  $\frac{1}{3}$  mniej. Na pomorską część Prus Zachodnich Toruń wpływu niema: walne zebrania Towarzystwa Naukowego w Toruniu zwykle zwiedzane prawie wyłącznie przez gości z ziemi chełmińskiej i przyległości; z Pomorza kaszubskiego wskutek zbyt wielkiego oddalenia prawie lub wcale nikt nie zjeżdża, mimo że na lewym brzegu Wisły mieszka bodaj większa część członków tegoż towarzystwa. Stosunek Torunia względem Prus Zachodnich najtrafniej się określi wyrazem: „filia Poznania“. Gdy jednak chodzi o ruch samodzielny w Prusach Zachodnich, niepodobna jego środowiska szukać lub umieszczać w miejscowości zbyt owładniętej wpływem poznańskim. Wszystkie powyższe uwagi składają się na rezultat: Toruń żadną miarą nie może być naszą stolicą w Prusach Zachodnich.

Na lewym zachodnim brzegu jest większa część Prus Zachodnich obszarem i liczbą ludności. Polaków tu było (r. 1905) 350 881 (według Gryfa 1911 Nr. 4 i 5 str. 102 dokładna cyfra bez doliczenia dwujęzycznych podobno wynosiła 340 600) czyli 61% ogólnej liczby ludności polskiej w Prusach Zachodnich. Ich rozmieszczenie jest tu więcej równomierne aniżeli na wschód Wisły. Na prawym brzegu rzeki główne terytorium polskie jest w południowej części nad polską granicą tam, gdzie Wisła wkracza do Prus, po stronie pomorskiej zaś ludność nasza najgęściej siedzi w bliskości ujścia Wisły do Bałtyku, więc na przeciwnym końcu, na północy. Tam tylko 2 powiaty: lubawski i brodnicki mają przeszło 60% ludności



polskiej: tu zaś aż 4 powiaty: pucki, kartuski, starogardzki i tucholski z prawem urządzania zebrań publicznych w polskim języku.

Pomorska część Prus Zachodnich na lewym brzegu Wisły dzieli się na 2 terytoria: południowe niekaszubskie i północne kaszubskie. (Podobny podział zachodniej części Prus Zachodnich na Pomorze północne i południowe zawarty jest w artykule „Banki Ludowe na Pomorzu“, patrz Gryf, zeszyt podwójny Nr. 4 i 5 na kwiecień-maj 1911). Ścisłą granicę między niemi tworzy południowa linia obszaru mowy kaszubskiej, jak ją oznaczono w Gryfie, Nr. 8 na listopad 1909 na str. 227. Do niekaszubskiego terytorium zaliczamy powiaty: świecki, zachodnią część powiatu kwidzyńskiego, tczewski, starogardzki, tucholski, złotowski i wałecki. Ten ostatni przyczepiony jest do zachodnio-południowego krańca Prus Zachodnich i ma tylko 10% Polaków, więc tu nie wchodzi w rachubę. Jestto tedy kraj położony, ogólnie mówiąc, między miastami: Złotowo (Flatow), Świecie nad Wisłą i Tczew (Dirschau). Charakterystyczną fizyognomię nadają mu Bory Tucholskie, tak nazwane od miasta (Tuchol), wśród nich położonego.

Okolice Borów Tucholskich nieraz występuje jako całość wyodrębniająca się od sąsiednich stron. Dowodem broszurka p. t. „Bory Tucholskie i krótka historia Pomorza“ (Toruń, bez podania roku; autorem znany działacz tucholski Dr. Karasiewicz). Także w niemieckiej literaturze „Die Tuchler Heide in Wort und Bild“ (Autor: Mühlradt; recenzję tej książki podaje pierwszy zeszyt Gryfa na listopad 1908). Bory Tucholskie nie dochodzą do samej Wisły; okolica otwarta wzdłuż rzeki na lewym brzegu mniej więcej od Nowego aż po Tczew nazywa się Kociwaniem i stanowi jakoby przyległość Borów. Na zachodniej stronie przylega do Borów Tucholskich powiat złotowski. Na Pomorzu południowym gleba mniej urodzajna aniżeli w ziemi chełmińskiej. Ludność polska gwarą swą tworzy przejście od Wielkopolski i ziemi chełmińskiej do Kaszub. Czy przodkowie tutejszych mieszkańców pochodzeniem swem należeli do szczepu pomorskiego, o tem spór uczonych jeszcze nie ukończony. Fakt to jednak nie zaprzeczony, że Pomorze kaszubskie

politycznie sięgało na południe aż do Noteci, i że kraj, o którym mówimy, tworzył w dobie historycznej osobne księstwo południowo-pomorskie ze stolicą w Świeciu nad Wisłą (patrz artykuł „Świecie a Kaszuby“ Gryf Nr. 4 i 5, kwiecień-maj 1911). Znaczniejsze miejscowości w tej części prowincyi oprócz miasta Świecia, godnego uwagi dla wspomnień historycznych, są następujące: Tuchol, stolica Borów, głośna instytucjami polskimi dzięki działalności obrotnej inteligencji, Pelplin na Kociewiu, siedziba biskupstwa chełmińskiego, w którego skład wchodzi prawie całe Prusy Zachodnie i przylegające części katolickie sąsiednich trzech prowincyi, Starogard nad główną linią kolejową z Berlina do Królewca, z wydawnictwem „Naszej Gazety“, z powiatem o największym odsetku Polaków po lewej stronie Wisły (72,6) i Czersk nad tą samą koleją co Starogard, dotychczas wieś, z rosnącą wciąż wskutek rozwijającego się tu przemysłu fabrycznego ludnością, cyfrą mieszkańców równy miastom prowincyi średniej wielkości. Starogard mając prawo urządzania wieców po polsku dla dogodnego położenia i dobrej komunikacji bardzo się nadaje do zjazdów z obradami publicznymi. Dotychczas żadna z wymienionych miejscowości nie wyrobiła się na lokalną stolicę południowego Pomorza; lecz rozwój naszej ludności powinien dążyć do nadania jednej z nich pierwszeństwa przed innymi.

Najciekawszą częścią Prus Zachodnich to Kaszuby, zajmujące Pomorze północne. Kto z polskich stron przychodzi do Kaszub, odbiera wrażenie, jakoby się znajdował za granicą u obcego narodu. Tak bardzo wyodrębnia mowa kaszubska tubylczej ludności Kaszuby od innych części prowincyi. Również pod wielu innymi względami na Kaszubach inaczej aniżeli nad Wisłą: kraj to nadmorski, wysoko położony, okolica górzysta, ziemia najmniej urodzajna. Ludność polsko-kaszubska licząca przeszło czwartą część ogólnej cyfry Polaków w Prusach Zachodnich, mało odporna przeciwko germanizacji, z brakiem ideału politycznego. Ze stanowiska polskiego Kaszuby do niedawna przedstawiały bodaj najmniej uświadomiony kraj naszej wielkiej ojczyzny. Czyż głos „Kaszubi giną!“ (nagłówek jedne



z prac Kościńskiego o Kaszubach) nie wskazuje na niebezpieczeństwo i nie nawołuje do obrony Kaszub? — — Tej obrony podjął się z początkiem roku 1909 Gryf, czasopismo miesięczne dla spraw kaszubskich, istniejący teraz już na rok czwarty. Ale Gryf dąży do zachowania Kaszub dla Polski innym sposobem, przez urzeczywistnienie hasła „Bądźmy sobą!“ (Gryf 1910 str. 267). Postęp ruchu młodo-kaszubskiego w znacznej mierze zależy od środowiska kulturalnego; po niedługim pobycie w Kościerzynie, „Gryf w Gdańsku!“ Pod tym nagłówkiem wstępny artykuł w Nr. 1 Gryfa na rok 1912 dowodzi, dlaczego stolicą Kaszub nie inne miasto tylko Gdańsk.

Pomorze południowe, mówiono powyżej, nie koncentruje swego postępu w żadnym wybitniejszym środowisku. Więc oprócz Kaszub i ta druga część prowincji będzie pod wpływem Gdańska, a tem samem już większa część Prus Zachodnich. Lecz do Gdańska skłania także po prawej stronie Wisły skutek warunków naturalnych terytorium polskie w powiatach północnych. Całe te Prusy Zachodnie już dzisiaj mają swą naturalną stolicę w Gdańsku; wyjątek stanowi jedynie południowo-wschodnia część prowincji, oznaczona powyżej jako przyległość Poznańskiego. Gdzie  $\frac{2}{3}$  ludności polskiej w Prusach Zachodnich upatruje swe ognisko kulturalne, tam też i ostatnia  $\frac{1}{3}$  powinna je szukać i podtrzymywać, a przynajmniej go nie tłumić.

Przypomina się, co już wyżej powiedziano o konieczności centrum kulturalnego dla dzielnicy zachodnio-pruskiej. Wypada tu powtórzyć, co pisał miesięcznik kulturalny dla młodzieży roku 1911 na str. 276: „Gdzież polskie środowisko w Prusach Zachodnich? Oto ani Toruń, ani Starogard, ani Kościerzyna, tylko Gdańsk..... Gdańsk skutek swego położenia przedstawia idealne miejsce połączenia polskich interesów całej prowincji, tak ziemi chełmińskiej i lubawskiej, oraz borów tucholskich i kraju kaszubskiego dla wspólnej obrony dóbr zagrożonych“. Gdyby w całej naszej ludności zwyciężyła myśl o Gdańsku jako naszej stolicy w Prusach Zachodnich, to po pewnym czasie niezawodnie spełniłyby się proroce słowa wieszczki: „Gdańsk miasto niegdyś nasze, będzie znowu nasze“. Ks. W.

---

## BAJKI KASZUBSKIE.

### Uo ũurôczony kozy.

Jeden chłôp szed na jôrmak kozę kupic. ũon dostôł za dzesęc talarów fejn czarnopstrą kozę z wiêldzim wymienię a ũuceszony ũon prowadzył do dôm. Kole wsë bëła karczma. ũon ũurzészyl kozę a szed w krąm so jednégo wëpic. Z jednégo sę stało dzesęc a kol wieczora ũon wziął kozę a prowadził do dôm. ũon ję ũurzészyl w chlëw a rzek białce:

„Wez wëborúszk a biôj kozę podojic! ũona mô wiêldzië wymię a grëbé cëce, tã dostaniesz wiele mlëka“.

Białka sę ceszëła a szła w chlëw, sadła pod kozę a chcała dojic: koza ni miała wymienia ani cëcy, bo cie j chłôp w karczmie pił, wzëlë lajdachowie kozę, ũurzészëlë ję karczmarzowi w chlëw a ũubodziemu chłôpowi kol płotu kozła, co tã samą farbę jak koza miôł. Chłôp podpity to nie merkôł. Białka rozgorzonô lajca w jizbë a zaczeła na chłôpa szkalowac:

„Të swinia, tã swinczë przepity, tã môsz kozę kupioné? Dze tã miôł swój rozëm? Djôbeł cë miôł fuzlë rozsądk zasamëtoné! Të môsz kozła przëprowadzoné, tã bydlë!“

Chłôp dostôł strach, szed cëcho w chlëw a ũobezdrzôł kozę a po prôwdze! to bëł kozel! ũon so mëslył:

„Jô doch miôł kozę kupioné! Môże mie mają lózbuksowie kol karczmë tã komëdyjã wësztelowané a kozę zmienioné z koztë“.

ũon wziął kozła a prowadził nazôd do karczmë. ũon ũurzészyl kozła za płot a szed w karczmę a zaczął na karczmarza szkalowac, że ũon mu dôł kozę przemienic. Karczmarz cwierdzył, że ũon ũo niczym nie wiedzôł, a chłôp miôł gwësno kozę, baba na niego le wadzëła, że ũon tak dłu go w karczmie bëł. Chłôp nie wiedzôł sam gwësno, jak to z tym bëło, ale ũon szed z karczmarzë buten kozę ũobzerac.

Tym czasë ty dwaji sę wadzëlë, mielë zôs lózbuksowie kozła precz wzëté a kozę za płot ũurzészoné. Kramôrz z chłôpë ũobzëralë



kozę, co terô gwësno koza bëła. Űoni maklalë wymię a cëce a chłop sę barzo ceszył, bo móg terô swoją babę dobrze wëwadżec. Na zgodę űoni szlë w karczmę nazôd a pilë jednégo.

Kole mroku wzał chłop kozę a prowadzył do dóm. Doma űon ję űurzészyl w chléw a rzek białce:

„Të stôrô czarownica z gësym rozëmę, të nie wiész téż, co koza a kozel je, a wszëtko të widzysz za kozła! Biôj, podôj kozę, bo sę ji wymię rozpëknie“.

Białka wżëła wëboruszk a szła w chléw.

Tym czasë chłop z karczmarzë na zgodę pilë, przëszlë zôs lózbuksowie a wëmienilë kozę z kozłë. Białka chciała dojic, ale nalazła kozła. Zarô űona lajca z wëboruszkë w jizbę a zaczęła strëcha prac a szkalowac:

„Të bydlë űuzarty, të doch zôs knarzëjesz, të nie wiész téż, co je koza a kozel! Ciej të chcesz kogo za narë robic, tej so wëszëkôj Piochowo celë a nié mie!“

Chłop rozgorzony wzał stótk a zaczął babę tłuc, baba wżëła a wërznęła za strëcha. Űon sę tak rozgorzył, że űon w kuchnię szed a wszëtcië gróni a grôpë potłuk. Na űostatku űon wzał secierë a szed w chléw a zabił kozę űobuchë. Białka lajca do strëcha w chléw z latarnią a tej űoboje widzelë, co to bëło: koza z wiedzim wymienië leża zabitô!

„Szatańskô koza!“ rzekła białka a płakała. „Za co më so terô jinszą kupimë?“

Chłop ale ję poceszył a rzek:

„Chto wié, chto mie miôt tę kozę űurôczonë! Lepi je, że jô czarta zabił!“

Koza nie bëła űurôczonô ani űoczarzonô, le ciej strëch sę z babą tłuk, tej lajdachowie wżëlë kozła ze szopë a űurzëszëlë kozę.

A to më powiôda Francusza z goscëcciego młyna we wejrowskim krëzu.

## Ůo trzech wędrowczykach.

Trzej wędrowczycĕ bĕlĕ na wĕdrówce. Pieniĕdze ůoni mielĕ przepitĕ a muszĕlĕ ůob noc w lese ůostac, bo nicht nie chcĕł jich ůotrĕmac. Jeden rzek do drĕdziĕgo:

„Ciej bĕ mĕ mielĕ wiedno ful tasze pieniĕdzy, tej mĕ bĕ bĕlĕ szczeslĕwy!“

Tej do nich przĕszed jeden sĕwy chĕłop a rzek:

„Jĕ zrobiĕ, ůe wa trzeji bdzeta mia wiedno tasze ful dĕkĕtĕw, ale wa muszyta przĕrzec, trzĕ dni nic nie gadac. Ciej wa bdzeta pytĕny, tej pierszy z waji muszy rzec: „My trzeji!“ a drĕdzi: „Za pieniĕdze!“ a trzeci: „To bĕło dobrze!“

Ůoni chcelĕ to zrobit a podpisalĕ kontracht, co miĕł důĕd na buly skĕrze napisĕnĕ: Ciej bĕ ůoni w trzech dniach dzeco jinszĕgo gĕdalĕ, tej bĕ jich djĕbeł do piekĕła halĕł.

Sĕwy chĕłop zdzinĕł a wĕdrowczycĕ so chwĕcĕlĕ w tasze a mielĕ grĕsce ful dĕkĕtĕw. Ůuceszony ůoni wĕdrowalĕ dalĕ a przĕszĕł do jednĕ karczmiĕ w lese. Ůoni so sadle w pańskĕ jizbĕ kol nĕlepszĕgo stołu. Kramĕrz przĕszed a zaczął na nich wadzĕc. Pierszy so chwĕcył w taszĕ, rzucył grĕsc dĕkĕtĕw a rzek:

„Mĕ trzeji!“

Drĕdzi rzucył tĕż grĕsc dĕkĕtĕw a rzek:

„Za pieniĕdze!“

Karczmiĕrz so mĕslył:

„Wa jesta ůogĕpiały, ale wa mĕta pieniĕdze a jĕ dobry rajbach z wama zrobiĕ.“

Zarĕ ůon halĕł wiele budlĕw wina na stĕł a pieczĕnci do jedzeniĕ. Tizocy rzucył grĕsc dĕkĕtĕw a rzek:

„To bĕło dobrze!“

Karczmiĕrz zgarnĕł pieniĕdze a sĕ smiĕł. A ty trzeji pilĕ a jedlĕ jaů do wieczora.

Pozdze przĕjachĕł jeden bogaty kupc do karczmiĕ. Ůon zawoĕł karczmarza a dĕł mu miech zĕłota a rzek:



„Schowi mie to w sklopie, co mie nicht go nie ũukradnie. Witro jô dalé pojadę“.

Karczmôrz przërzek a schowôł złoto.

Kupc szed po wieczery w łôżko spac a wędrowcycë lezelë kole niego na słomie.

Karczmôrz sę łakomił tego złota. ũon rzek do białci:

„Chcema tego kupca zabic! Ty trzeji wędrowcycë są głupy, tym nie mdze nicht wierzyć“.

ũoni ũoboje wzëlë nôz a ũupchlë kupca, co spôł. Wędrowcycë to widzelë, ale ũoni ni moglië nic rzec.

Drëdziëgo dnia porene przëjachôł szandara a nalôz zamordowanëgo kupca w łôżku. Kramôrz rzek:

„To mają ty trzeji wędrowcycë zrobioné! ũoni z nim w jedny jizbi spalë“.

Szandara jich wzął a zaczął sę pëtac:

„Cteż tego kupca ũupch?“

Pierwszy wędrowczyk rzek:

„Më trzeji!“

„Czemuż wa go ũupchła?“

„Za piëniãdze!“ rzek drëdzi.

„Nie żałëjeta wa to, że wa człowieka zamordowa?“

„To bëło dobrzel!“ rzek trzeci wędrowczyk.

Szandara jich zdrzëszył a zaprowadzył na sąd. Të jich sëdzy sę pytôł:

„Cteż kupca zamordowôł?“

„Më trzeji!“ rzek pierszy wędrowczyk.

„Czemuż wa go ũupchła?“

„Za piëniãdze!“ rzek drëdzi.

„Nie żałëjeta wa to?“

A trzeci rzek:

„To bëło dobrzel!“

Sëdzy jich stracył na smierc.

Drëdziëgo dnia po pôłniu ũoni bëłë prowadzony na szëbnicë. Powrôz jima ju bëł za kark zarzëszony, wiele lëdzy sę przëzërało

a kramôrz bęť též tę. Ju ůoni běľe do górě cygniony, tej przěszed sěwy chłop a woľôť:

„Dajta jima poku, bo ůoni są niewinny!“

Ůoni běľe ůodrzěszony a terô ůoni mogli prôwdę powiedzec, bo trzě dni běľe przeszťe. Ůoni pokôzali na kramarza a rzekli:

„Ten zamordowôť kupca ze swojâ białkâ!“

Kramôrz sę ůurzas a sę przěznôť. Źôłnérze go wzęľe zarô a powiesęľe na szěbnicę. Tej ůoni szľe do karczmi w lese a chcelę babę ůuchwacęc. Jak ta częľa, że wszětko bęľo wědané, tej ůona skoczęľa w stědnię a sę ůutopiľa. Źôłnérze nalezľe w sklepie miech pieniãdzy a wzęľe do sądu.

Wędrowczycę wędrowalę dalé w swiat a całé zęcé ůoni mielę pieniãdzy jak gnoju.

A to mie powiôda Francusza Wojewskô z Goscęcěna we wejrowscim krézu.

---

### Ůo ůobodzim dachlóniku a tym chcěwym sąsadze.

W jedny wsy żyľ jeden ůubodzi dachlónik. Choc ůon ni miôť czasę co jesc, nigdę ůon niedzele a swięta nic nie robiť.

Jedny niedzele ůon szed do koscoľa. Na drodze ůon widzôť jeden miech z pieniãdzamy. Ůon go chcôť podniesc a wyc, ale ůon so męslyť:

„Dzys je niedzela a jô nie mdę sę z tym miechę wľék. Niech leży do witra!“

Tak ůon szed do koscoľa. Nazôd ůon zôs widzôť ten miech z pieniãdzamy, ale ůon go nie podniós, bo bęľa niedzela. Jinszy ľedze též ten miech nie podniosľe, bo ůoni nie widzelę miecha, le zdechťęgo szczěrza.

Dachlónik przěszed do dóm a powiedzôť biaľce ůo tym miechu. Ta rzekľa:

„Tě bydlę Kustěszowo, ni móg tě miec pieniãdze wzęťe, tej ma dwoje bę nie darwalę wicę robic!“

Dachlónik miôť barzo chcěwęgo a niegodzěwęgo sąsada. Ten



téz szed z koscoła a widzôł zdechtégó szczerza, co ten miech z pieniądzamy béł, a so mëslył:

„Jô złapię tego szczerza za ũogón a bdę go jaż do wsë wlék. Tę jô go wrzucę temu swiętému dachlónikowi przez ũokno w jizbę. Tej jô ũuzdrę, czë ũon nie mdze robił; bo ũon muszy szczerza wërzëcëc.“

Dachlónik so z białką jesz ũo pieniądzech powiôdalë, tej chcywc béł do ũokna przëszly, wrzucył jima szczerza pod nodzi a ũucek. Chłop sę z białką ũurzaslë, ale jak ũoni sę przëzdrzelë, leżôł miech z pieniądzamy w jizbie. ũoni go ũostawilë jaż do poniedzôłku a tej ũoni go w sklep schowalë.

Terô jima szło dobrze. Chcywc ni móg rozmiôc, że ten ũubodzi dachlónik tak wiele piëniądzy miôł. ũon sę wëpëtowôł a dowiedzôł sę, że ũon sãm przëczyńcã tego szcescô dachlónicciégó béł. ũon sę ũo to barzo gorzył. Wnet ũon so psotë wëmëslył, jak ũon bë tã piëniądze dostôł. ũon zaszlachtowôł swojégó bulë. W nocë ũon sę ũowinãł w tã bulã skôrë a szed do dachlónika a rzek:

„Jô jem djôbeł z piekła, ko tã widzysz moje rodzi a mój ũogón. Wëszëkôj piëniądze a mie daj, bo cë kark skracę.“

Białka rëczała a prosëła chłopa, że ũon miôł piëniądze ze sklepu przëniesc. Ale chłop tego nie zrobił. Djôbeł rzek:

„Jô przyńdę jesz dwa razë a cie j wa mie trzecégó dnia piëniądzy nie dôta, tej jô wama karci skracę.“

Drëdziégó dnia chcëwy gbur zôs w buly skôrze przëszed do dachlónika, ale ten mu nie dôł piëniądzy, choc białka prosëła.

Trzecégó dnia po pôłniu przëszed do dachlónika jeden wëdrowczyk. ũon prosył ũo nocnik a dachlónik go ũotrzymôł ũob noc. W komorze ũon miôł spac.

Wieczór ũon so lég w łôżko a drzemôł. Wnet przëszed chcëwy gbur w buly skôrze a wrzeszczôł:

„Jô jem djôbeł z piekła, dajta mie piëniądze, abo jô wama karci skracę!“

Białka płakała, ale w tym momãnce ũotemkë sę komorowë dwiërze, wëdrowczyk przëszed na jizbę a rzek:

„Dobry wieczór, kolega! Jô jem též djôbeł z piekła. Ma mó-  
żema ũobaji w towarzësztwie do dóm jic!

To gôdajacë ũon chwôcył chcëwëgo gbur a za gardło, zerwôł  
mu bulą skórę a lecôł z nim do piekła.

Dachlónikowi ale szło dobrze przez całë żecë.

A to mie powiôdała piëknô Francusza z goscëcciego młyna we  
wejrowscim krëzu.

### Ŭo kuńsztowny koszëly.

Jeden gbur miôł trzech sënów, dwaji bëlë mądry a jeden bël  
głupy. Jednego wieczora przed wieczerą czëtôł stôry gbur gazetë.  
Të stojało ũo jednym krôlu, ten szukôł za człowiekę, co bë mu  
móg rzec, co jego ũowce rżã. Ten nôtarszy syn rzek:

„Głupy król, co nie wié, co ũowce rżã. Jô mu muszë jic po-  
wiedzec“.

Ŭon së wziął a szed do krôlewsciego zãмку. Król mu kôzôł  
jego ũowce na wëdë nëkac. W drodze ũon trafił stôrë białkë, ta go  
së pytała, dze ũon nëkôł. Ŭon rzek:

„Trzëmôj pësk, stôrô czarownica, cez tobie do tego, dze jô  
ũowce nëkam?“

Ŭon nëkôł dalé a przëszed do jednego jezora. Na brzegu lezôł  
kam. Nôwikszy baran szed do niego a trzas w nien rogamy. Zarô  
së jezoro ũotemkło a ũowce zdzinefë. Zasmucony stojôł nôtarszy.  
Ŭon nie wiedzôł, co ũon miôł robic, ale za sztôt ũotemkło së zôs  
jezoro a ũowce przëszlë nazôd. Zarô ũon so ũurwôł trôwë a klëwru  
a nëkôł ũowce w krôlewsci chlëw. Król së go pytôł:

„Cez moje ũowce rżã?“

„Trôwë a klëwer“, rzek mądry.

„To moje ũowce nie rżã“, rzek król, zawôłãł zôłnërzy a kôzôł  
nôtarszëmu nos a ũuszë ũoberznac.

Tak ũon przëszed do dóm do swojego ũojca a powiôdôł, co  
së jemu stało.



„Tě głěpcu“, rzek drědzi syn, čo sě zwôł Wałety, „tě nie wiész, co ůowce rżą! Jô pudę do króla, jô mu powiém prôwdę“.

Ůon sě wzał a szed a król mu kôzôł ůowce na wédę nĕkac. Kole drodzi ůon trafił stôrą bôbkę w rowie sedzącą.

„Dzež tě nĕkôsz?“ pytała ůona sě go.

„Cež tě môsz z tynu, czarownica? ůorznał ję batugę a nĕkôł dalé. Kol jezora bucnał baran w kãm a jezoro sě ůotemkło a ůowce zdzinęłë. Za godzĕnĕ ůonĕ przĕszłĕ nazôd, Wałety wzał lop sana a nĕkôł ůowce do zãмку. Król sě go pytôł:

„Cež moje ůowce rżą?“

Ůon pokôzôł sano, król ciwnał zôłnĕrżam a ty chytrĕmu Wałĕtĕmu ůoberznĕłĕ nos a ůuszĕ. Tak poszpacony ůon przĕszed do ůojca. Ten wadzył, że ůon tak głupy bĕł. Nômłodszy syn, Mack, rzek:

„Tata, jô pudę do króla, jô mu powiém, co jego ůowce rżą“.

„Jidzĕ, cieĕ chcesz, ůoni tobie nos a ůuszĕ ůoberzna a tě nie bdzesz lepszy jak twoĕj bracĕ!“

Mack szed do króla a ten mu kôzôł ůowce na wédę nĕkac. Mack nĕkôł a trafił stôrą bôbkę kole drodzi sedzącą. Ůon jĕ pozdrowił a ůona sĕ go pytała:

„Dzež tě nĕkôsz?“

„To jô sãm nie wiĕm, dze ůowce jidą. Jô le mãm królowi powiedzec, co ůonĕ rżą. Cež ůonĕ bĕ żarłĕ, chtĕž to bĕ móg wiedzec?“

Stôrô bôbka mu rzekła:

„Tĕ przĕnĕkôsz do jednĕgo jezora, tej ůopasuj na tego nôwikszĕgo barana. Cieĕ ten w ten wiĕdzi kam bodnie a jezoro sĕ ůotemknie, tej skoczĕ na niego a trzĕmôĕj sĕ za wôłnĕ“.

Głupy dzĕkowôł a nĕkôł dalé. Ůon przĕszed do jezora, skoknał na barana a trzĕmôł sĕ za wôłnĕ. Jezoro sĕ ůotemkło a ůon jachôł na baranie a przĕszed z ůowcamy w jeden wiĕdzi koscôł. Ůowce ůuklĕkłĕ kol wôłtôrza a stałĕ sĕ lĕdzamy. Jedny so sadlĕ w lawĕ a głupy Mack sôd do nich. Baran szed w zôkrĕstĕjã a ůoblĕk sĕ jak ksãdz. Jeden zapôlył swiĕcci na wôłtôrzu, drĕdzi zwonil na wôłtôrzu a trzeci muzykowôł na ůorganach. Nôbożĕństwo sĕ zaczełô

a głupy sę modył z jinszemy. Po nōbożeństwie szlę wszęcć do spowiedzē a głupy Mack tēz. Po spowiedzy szlę wszęcć do komōniji a głupy tēz. Hostyję ũon wzął z gębē, zawinał ję w sznēpelduk a schowōł ję w taszę. Po wszęcćim stalē sę ksądz a lēdze ũowcamy a szlę nazōd. Głupy z nimy. Kol jezora ũon skok na barana a jachōł przez nie. Wnet ũon przēnēkōł do krōla. Ten sę pytōł:

„Cež moja ũowce rżą?“

Ŭon węcugnął sznēpelduk, pokōzōł hostyję a rzek:

„To ũonē rżą“.

W tym momańce stalē sę ũowce lēdzamy: głupy jich miōł wēbawionē.

Krōł mu rzek:

„Jō cē podarēję wszęcćko, co tē chcesz. Wēmēslē so co!“

Głupy rzek:

„Cež jō so mām wińszowac, jō nie wiēm. Witro jō cē rzekę, co mie je trzeba“.

Mack so wzął a szed do białci, co kole drodzi sedza, a sę jį pytōł, co ũon miōł so ũod krōla wińszowac. Białka rzekła:

„Fedrúj so koszēlę, wez ale tę trzecą, co bdze tobie bēdowanō“.

Głupy szed a so wińszowōł koszēlę, bo jego bēła podzartō. Krōł mu dōł jednę koszēlę, ale Mack rzek:

„Ta mie je za mōłō, jō chcę miec jinszą“.

Krōł mu dōł dręgą, ale Mack rzek:

„Ta mie je za wielgō, daj mie jesz jednę“.

Krōł mu dōł trzecą a Mack wzął ję, podzēkowōł krōlowi a szed do dōm. Doma ũon powiedzōł bratām, jak jemu szło, ale ty mu nie chcelē wierzēc, że ũon ũu krōla bēł, bo ni miōł nosa a ũuszy ũoberznionē. Głupy jima pokōzōł koszēlę, co ũon miōł so ũod krōla wińszowanē, a bracē a ũojc się z niego wēmielē. Głupy so ũoblēk koszēlę a zdzinał bratām z ũoczy: Jego koszēla bēła kuńsztownō, chto ję ũoblēk, ten nie bēł do widzeniō jak duch.

Jednego dnia sedzōł gbur ze swojimy sēnamy kol wieczerce a czētōł gazetę. Jeden krōł w dalecim kraju szukōł tacięgo człowieka,



co jemu bĕ powiedzōł, czemu jego córka każdą noc pōrę bótów porwie. Głupy rzek do ůojca:

„Tata, jō muszĕ temu królowi jic powiedzec“.

Ůon wzął so koszĕłĕ a wĕdrowōł a przĕszed na królewsci zámk. Lĕdze go do króla zaprowadzĕłĕ a ten sĕ ceszył, że Mack mu chcōł radĕ dac. Młodō pryńcesa muszĕła každĕgo wieczora pōrĕ nowĕch bótów dostac, porene bĕłĕ zōle czĕsto porwanĕ. Głupy przĕrzek to wĕdostac, czemu tĕ bótĕ bĕłĕ porwanĕ.

Wieczór ůon so ůoblĕk swojĕ koszĕłĕ a szed w jizbĕ, dze pryńcesa spała. Uona go nie widzała, ale ůon wszĕtko widzōł. Ůon so sōd kole piĕcka na ławĕ a pryńcesa sĕ zebłĕkła a legła w łōzko. Do pōł nocĕ ůona spała, tej ůonā wstała, ůoblĕkła so pĕszny klĕd, wĕcygnĕła z łōzka pupĕ, wzĕła rōzgĕ, co kole łōzka wisa, a ůorzĕnĕła z niā pupĕ trzĕ razĕ. Z pupĕ sĕ stōł fejn pryńc. Ůon sĕ wszĕdze ůobezdrzōł a rzek:

„Je to ju czas?“

„Jō“, rzekła pryńcesa.

Ůoni sĕ wzĕłĕ pod rĕkĕ a szlĕ w dóm a tej trapā w sklep jaż w jeden gāk pod zemiā. Na jego końcu bĕł koscōł, co w nien ůoni weszlĕ. Tĕ ůoni zaczęłĕ tańcowac jaż wnetkĕ do porĕnku. Pryńcesa so porwała bótĕ a nogawice, cie j u krew z nogów lajca, tej ůona rzekła:

„Jō mām dosc“.

Ůoboje sĕ wzĕłĕ pod rĕkĕ a szlĕ nazōd do łōzka w jizbĕ. Pryńcesa ůorzĕnĕła pryńca trzĕ razĕ rōzgā a z niego sĕ stała pupa. Ůona sĕ zebłĕkła, wzĕła pupĕ do siebie w łōzko a ůusnĕła.

Głupy Mack to wszĕtko widzōł, ale ůoni go nie widzelĕ, bo ůon miōł kuńsztownā koszĕłĕ ůoblĕkłĕ.

Na dniu ůon rzek królowi:

„Porene przyńdze do jizbĕ twojĕ córci, tej jō eĕ powiĕm, czemu jĕ bótĕ każdā noc sā porwanĕ“.

Mack szed kol wieczora zōs do pryńsese w jizbĕ a zōs ůon wszĕtko widzōł, co sĕ dzało. Jak pryńcesa ůod tańcowaniō w łōzku leżała a spała, tej ůon so koszĕłĕ zebłĕk a zawōłōł króla. W jizbi

ŭon wziął pupę z łózka, ŭorznał ję różgą trzë razë a z nie sę stôł pryńc. Ŭon rzek:

„Je to ju czas?“

Ŭon so ŭobezdrzôł a Macka a krôla widzôł. Ŭon pôd na kolana a dzëkowôł Bogu, głupy go miôł wëbawioné a pryńcesę téz. Ŭoboje dwoje przed latamy tańcowalë w koscele, Bóg jich skôrôł a tak ŭoni muszëlë każdą noc tańcowac, jaż bë jich chto przëskodzył.

Mack miôł, jak król mu miôł przërzekłë, z pryńcesą sę ŭożenic ale ŭon nie chcôł. Uon prosył ŭo gburstwo a cygnął za lase, dze mu król wiele rolé dôł. Pryńc a pryńcesa sę ŭożenilë.

A to mie powiôdała Wojewscich Francusza z Goscëcëna we wejrowscim krëzu.

### Ŭo kowôlu, krôwcu a strzelcu.

Kowôł, krôwc a strzelc szlë na wëdrôwkę. Ŭoni zabłądzëlë w lese a nie wiedzëlë, dze ŭoni mielë ŭob noc ŭostac. Kowôł wlôz na chójkę a widzôł jednë chałupę na daleci górze. Ŭoni szlë do té chałupë a mësłëlë, że tę chto mieszkôł. Ale chałupa bëła czësto pustô. Ŭoni so leglë w łózko a spalë.

Porene szlë kowôł ze strzelcë na jachtę a krôwc miôł pôłnie warzëc. Jak ŭodziń miôł zniëconé, przëszło do niego krôsnië a rzekło:

„Krôwcu, krôwcu, krôwczëszcze,  
Rozwalë cë ŭogniszczel!“

Tëmy gôdkamy môłë chłopië krôwcowi zagasëło ŭodziń a ŭon ni môg pôłnia warzëc. Kowôł przëszed y strzelcë a chcelë miec jesc. Krôwc powiedzôł jima ŭo tym krôsnicu a ŭoni sę ŭobaji z niego wësmielë.

Drëdziëgo dnia ŭostôł strzelc doma a miôł pôłnie warzëc. Jak ŭon ŭodziń miôł zniëconé, przëszło téz do niego krôsnië a rzekło:

„Strzelcu, strzelcu, strzelczëszcze,  
Rozwalë cë ŭogniszczel!“

A mu ŭodziń zarôz zagas. Strzelc ni môg warzëc a kowôł, co mëtëch z jachtë przëszed, miôł głôd a barzo wadzył.



Trzeciego dnia ũostôł kowôł pôtnie warzëc. Jak ũon ũodziń zniëcył, przëszło do niego krôsnië a rzekło:

„Kowôlu, kowôlczësze,  
Rozwalë cë ũogniszczë!“

Kowôł ale so miôł szrufsztok na ũogniszczu przëpiëtë a rzek:

„Krôsnië, krôsnië, krôsniszczë,  
ũurznë tobie brodzësze!“

Kowôł schwôcył krôsnië za gardło a przëpiął je w szrufsztok, halôł nożyce a chcôł mu brodë ũoberznac. Krôsnië prosëło, płakało a lamańtowało a przërzëkało kowôłowi a jego kolegã wiele szczëscô. Kowôł puscyl go lôs a krôsniôk go zaprowadzyl do jednëgo zaklëtëgo zamku.

Kowôł zabił posëkrë smoka, co przed dwierzamy lezôł, a wëbawił krôla ze swojimy trzema còrkamy. Kowôł, krôwë a strzelcë së ũożëniłi z tëmë pryńcesamy a żëlë barzo szczëslëwie.

A to mie powiôda Heta z goscëcciego młyna we wejrowscim krëzu.

## ũo kôncu swiata.

Jeden chłop nalôz przë ũoranim wiele piëniãdzy. ũon to powiedzôł swoji białce, ale ta ni mogła nigdë pësku trzëmac, wszëtko ũona sãsadã wëplôdrowała a chłop së bojôł, bo móg bë bëc ũoskarżony. Białka nie chëała mu wierzëc, że ũon te pieziãdze przë ũoranim dostôł, ũona mësłëła:

„Mój chłop muszy miec kogo zabité a ũobrabowanë“.

ũona to rôd bë wëplôdrowała, ale chłop ji miôł to barzo zakôzãné.

Rôz chcôł ten gbur na goscëcnë jachac, białci ũon nie chcôł sobã wzc. ũona rzekła:

„Ciej të mie nie wezniesz, tej jô cë ũudãm sãdowi“.

Chłop së ũurzas a rzek:

„Jô ce sobã weznë. Biôj, së ũobleczë!“

Białka szła së strojic a chłop wrzucyl zdechłëgo zajca w stów

á rěbě ůon powiesył na jôbłóń. Jak białka buten wěszła, tej ůon rzek do nie:

„Dzys bdze kóńc swiata. Zdrzě le, wszětcié zwierzė mają wieldzi strach: zajc je we wodę wlazły a rěbě są na wierzbę kletrowané!“

Białka sę barzo ůurzasta, biegala w jizbę a wlazła w piéck. Chłop wzał wodę, włôz na dak a zaczął wodę kominę lóc. Białka mēslěła, że to barzo padało. ůona wołała do chłopa a ten rzek:

„Na swiece je wielgô woda, jô stoję na kominie po gardło we wodze, ale to wnetkę przeńdze. Tak długo będzę w piécku!“

Chłop zlôz z daku a jachôł na goscënë.

Pozdze ůon przējachôł do dóm a zawołôł białkę, co z piécka wělazła. ůona sę barzo ceszěła, że kóńc swiata běl przeszły.

Ale pēsku ůona ni mogła trzēmac. Wnet ůona powiedzała sąsadze, że jé chłop miôł dwuch kupców ůobrabowané, pieniądze bělę w ůogrodze zakopané. Sąsada to ůuda sądowi. Cały sąd przējachôł do chłopa a sę pytôł:

„Ciedz tē tēch dwuch kupców zabił? Twoja białka wszětko mô wēpowiedzané“.

Chłop rzek:

„Jô nikogo ni mam zabité“.

„Nie wiész tē“, rzekła białka, „ciej tē mie to powiôdôł?“

„Jô nie wiém“, rzek chłop.

„Ně, tedě, ciej běl kóńc swiata, ciej zajce bělę we wodę wlazlé a rěbě na wierzbę kletrowané. Woda stoja tak wēsok na swiece, że jaż kominę lajca“.

Sędzy rzek:

„Baba je ůogłēpiałô! Nicht ji ni móze wierzēc“.

A jachôł do miasta nazôd.

Tę powiôstkę powiôda mie Heta z goscēcćięgo młyna we wejrowscim krėzu.



## Ůo mordarzowy białce.

Jeden gbur miôł barzo piêknâ côrke. Jednego dnia przësed do niê nawożeni a ůona sê z nim ůożeniła. Po wieselym ůon so wzał swojê białkê a szed z niâ w las. Wnet ůoni przëszlê do jamê, tê ůoni mielê mieszkac, bo ten młody chłop bêt mordôrz. W jamie sedzała młodô białka a płakała a mordôrz szed na rajbach.

W jamie bëła mordôrzowa matka, ty sê stało tego młodego dzëwczëca żôł, bo ůona wiedzała, że jê syn bë jê doch wnet zamordowôł. Ůona rzekła do nie:

„Skryj sê tu pod tê beczkê. Twój chłop je mordôrz a ůon ce gwësno zamordëje jak jinszëch swoich żonów“.

Dzëwczë płakało a lamańtowało a sê skrêto w beczkê.

Wieczôr przësed mordôrz ze swojima kolegamy a ůoni przëwleklê piniãdzy, miësã a wina wiele. Jednê młodê pannê ůoni têż przëwleklê a jê zabilê. Ta panna miała na pôlcu barzo drodzi rënk. Mordôrz chcôł go ji z pôlca wzyc, ale jak ůon go ni móg scygnac, tej ůon wzał nóz a ůurznâł pôlc. Rënk ale mu z rëci wëpôd a kulnâł sê pod beczkê. Młodô żona, co tê skrêtô bëła, podniosła rënk a wsadzëła so na pôlc. Mordôrz ni móg rënka nalesc, ale jego matka rzekła:

„Nie szëkôj, wito jô jizbê wëmiotê, tej jô rënk nalëzê a tobie dãm“.

Mordôrz sê ůuspokojił. Ůon pił ze swojimy kolegamy a pozdze w nocê ůoni sê tak ůuzłapalê, że ůoni ze stôłków spadlê, na zemi ůusnëlê a tak chrapielê, jaz jima nos gwizdôł.

Matka mordarzowa zawołała terô tê młodâ białkê a ji rzekła:

„Wëlezê z pod beczci a ůuceczë do swojëgo ůojca. Wito jô rzekê twojëmu chłopowi, że tê jes do dôm jidzonô“.

Dzëwczë ůucekto do swojëgo ůojca a mu wszëtko powiedzało. Ůojc zarô halôł szandarów a żôłnërzów z miasta a skrył jich w komorze.

Drëdziëgo dnia przësed mordôrz a bêt za pësznego pana wëstrojony a chcôł swojê białkê nazôd halac. Ůon mëslył, że ůona ůo

wszęcim nic nie wiedzała. Ůoni jedlě pôłnie a po pôłniu každý powiedzôł jednę powiôstkę. Kaszka gburowa, tak sę zwała tego mordôrza młodô białka, zaczęła powiadać:

„Rôz běl jeden mordôrz, ten so halôł gburowę córkę a wzał ję za białkę. W swoji jamie ůon ję chcôł zamordowac, ale ůona so skręła pod beczkę. Wieczór przėszed mordôrz ze swojimy kolegamy a przėwlék do jedzeniô a do picô a jednę pięknę pannę. Tę ůon zabił a ůurznął ji pôlc, na tym co ůona złoty rénk nosęła. Rénk ale pôd w beczkę a mordôrz go ni móg nalesc. Po temu ůon so ze swojimy kolegamy tak ůuzłapôł, że ůoni wszęcě pod stolę ůusnęłë. Tej ta białka ůucekła do swojégo ůojca. Drėdziégo dnia chcôł ję mordôrz halac“.

Ten fejn pan sę stôł barzo blady a wszęcě na niego zdrzelë. Kaszka wějęła z taszy rénk złoty a mu pokôzała:

„To je ten rénk, co ten mordôrz ty pannie wzał“.

W tym momańce ůotemkła sę komora, żôłnérze z nié wėpadłë a zdrészëlë tego pana, co ten sãm mordôrz běl. Kaszka jich zaprowadzëła wieczór do jamë a wszęcě mordarze bële pochwôtany a zdrészony. Za tydzëń zwonilë ty zbójcowie na szëbienicach. Matka mordarzy szła do gbura za dzėwkę.

A to mie powiedzała Jadwiga z goscęcćiego młyna we wejrowscim krėzu.

### Ůo sėnie gdowë.

Jedny białce běl chłop pomarły. Ůona go zachowała na smętôrze a gospodarzëła ze swoim sėnë. Ciej roczėzna nieboszczyka bęła, tej ůona jachała ze sėnë na smętôrz grób chłopa wėstrojic. Na drodze syn nalôz pas a szablę. Ůon so ję przėpiął a běl mocny jak dwanôsce chłopa. Ůoni przėszlë na smętôrz, pomodlilë sę a jachalë nazôd do dóm.

W drodze trafił jich chłop a prosył jich, że ůoni go mielë na wóz wzyc. Ůon sę poznôł z białką a namówił ję z nim w jego mieszkanié jachac. Ůoni jachalë a przėszlë w las wiėdzi. Tę bęła



jama a w ty jamie bëło mieszkanié tego cëzëgo chłopa, co haüptman mordarzy bëł.

Ûon wësukôł do jedzeniô a do picô a sôd so z białką do stołu. Tego sëna ïoni posłałë w komorë, ïon miôł miskë mléka halac. Ûon przëszed w komorë, gdzie dwanôsce mordarzy bëło. Ty padłë na niego a chcelë go zabic. Ûon ale wërwôł stüp a potłuk jich wszëtcich.

Ûon przëszed z miską nazôd w jizbë a postawił jë na stół. Gdowa a mordôrz së barzo dzëwowałë, że ïon nazôd przëszed, ïoni go mielë na zabicë posłanë. Mordôrz rzek do niego:

„Biôj w sklep a halôj nam grónk miodu!”

Ûon szed a skoro ïon dwiërze ïotemk, padłë na niego dwanôsce mordarzy a chcelë go zabic. Ûon wërwôł szablë z pochwie, zabił to dwanôsce chłopa a wzał grónk miodu a szed do górë w jizbë.

Mordôrz së zôs barzo dzëwowôł, że ïon przëszed zëjacy nazôd, że ïon miôł swoim kolegãm rzekłë, że ïoni go mielë stracëc. Ûon së wzał a szed w komorë a sklep. A të ïon widzôł swoich podłëkłëch kolegów. Ûon së ïurzas a dzëwowôł së, że ten młody człowiek taką moc miôł. Ûon to powiedzôł ty gdowie a ta mu rzekła:

„Môj syn ma taci pas ze szablą, co mu moc dwanôsce chłopa dôwô“.

Białka ïostała ïu mordarza ïob noc. Ûona leża w jizbi z nim w jednym łózkü a syn leżôł w komorze. W nocë wstôł mordôrz a wzał temu młodému człowieku szablë a pas. Matka mu wëpchnëła ïocze a tej ïoni go wërzucëlë buten a spalë dalë.

Nieborôk szed a przëszed do jednégo jezora. Ûon makiôł a ïuchwôcył së za jeden wieldzi dąb. Të ïon stojôł a płakôł, ïopuszczony ïod wszëtcich.

Kol porénku przëszło do niego jedno piëknë dzëwczë. Ûona mu przëniosła jesc a go pocesała.

„Cëż to mie wszëtko pomôże“, rzek ïon, „ciej jô ni mogë widzec a matka z mordarzë zëje!“

Dziewczę go uchwyciło za rękę a zaprowadziło go do jednego źródła. Tę uon so uomył uocze wodą cudowną a móg zôs widzec. Uon dzekowôł dziewczęcu a szed do dóm.

Tę uon nalôz swoję matkę, co z mordarzę bëła żeniałô, a jego sostra bëła téz zamordowanô. Uon sę skrył w stodołę. W nocë uon wlôz uoknę w jizbę, wzał pas a szablę ze scanë a szed do swoji matci, co zôs z mordarzę w łôzku leża. Mordarza uon zabił piscą a babie przegrzany uon wëpchnął uocze a wërzucił ję z domu.

Po temu uon szed do jezora, dze uon to pëszné dziewczę nalôz.

To bëła pryńcesa. Uona go wzięła do swojégo uojca, króla cëzëgo kraju. Ten młody człowiek bëł uod króla wëchowany, uon służył za żôłnërza, jachôł na wojnę a wnet uon bëł wiëdzim oficyrą. Wszëtcie szlachtë uon dobël. Król go wzał za swojégo generôłę a po wojnie uon sę uożenił z pëszną pryńcesą.

A to mie Jadwiga z goscëcciego młyna we wejrowscim krëzu powiôdała.

---

## POEZYE KASZUBSKIE.

### Sopot.

Nocy cichym krokiem  
Szła po sennym świcie,  
Przedziwnym urokiem  
Bzu woniło kwiecie.

Morze sobie w dali  
Samo do snu grało,  
A my rozmawiali  
Jak nam serce chciało. —

Tyś mi białe dłonie  
Na ramię złożyła  
I bijące skronie  
Na mej piersi kryła.



I ty byłaś moją,  
Złotowłosa cudzie,  
Aż mi miłość twoją  
Żli zabrali ludzie.

Sto burz odtąd fale  
Oceanu pruć,  
I bezsenne żale  
Chore serce żuło,

Odkąd kwitło kwiecie  
W onej nocy bzu,  
A to morze — trzecie  
Grało nam do snu.

---

### Rozstanie.

Ty dziewczyno jasnowłosa,  
Czemu w oku błyszczą rosa? —  
Czy ja tobie, droga główko,  
Rzekł niebacznie przykre słówko?  
Czym ja tobie, mój aniele,  
Dziś oczyma, choć w kościele,  
Nie wyznawał, że prócz ciebie  
Żaden święty w mojem niebie?  
A gdyś na mszę szła o świcie  
W jedwabiu i aksamicie,  
Czym ja nie stał u twych dzwiczek  
I ukradkiem rękawiczek,  
W których rączki twe się kryły  
Nie całował z całej siły,  
Aż tyś śmiejąc znak mi dała,  
By nas matka nie widziała?  
Cóż to znaczy, łza w twem oku? — —

. . . . .

Już nie będę przy twym boku  
Białe wydmy odwiedzała,  
Ani ostów srebrnych rwała,  
Ni patrzała zasłuchana  
W walkę wód i huragana.  
Bo już jutro mnie rodzice  
Zabierają gdzieś w stolicę,  
Gdzieś daleko z tego kraju,  
I nie wrócę w żadnym maju!

### Samotny bojownik.

Samotny ja idę przez puszcę i ciszę  
I nowych gwiazd drogi dla wnuków mych piszę,  
By onych zawiodły,  
Gdzie topol i jodły  
Bram bronią wolności przybytku.

Nie wnijdę do owych złoconych podwoi,  
Bo trud mi na drodze do złotych wrot stoi,  
Na sercu zawiśnie  
I krew mi wyciśnie,  
I umrę u progu przybytku.

Na drodze przez puszcę mi mary zachodzą,  
Co mary bezkrwiste około mnie płodzą:  
Bezduzne mgławice,  
Bez światła źrenice,  
A serca robacze i chore.

I w koło mie w tańcu ramiona zawiążą,  
I pustym chichotem około mie krążą,  
A mącąc swe szyki,  
Wydają okrzyki:  
Ot ognik błędzący nam gore!



A jam nie z trzęsawisk i błota wziął łuny,  
Co świetłą mi drogę jak białe pioruny,  
Lecz z słońca i nieba  
I z krwi, którą gleba  
Upiła się w wiekach minionych.

I póty mi w drodze ni statku ni miru,  
Aż błysną z mgieł szarych mi oczy szafiru,  
A blade omońce  
Przetopi me słońce  
Na ludzi do światła stworzonych.

*Mstiwój.*

---

## OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

### Pokwitowania.

Na Dom Polski w Gdańsku odebraliśmy za pośrednictwem p. Czesława Cyngotta od nast. osób:

St. Obidzińska 1.00 Rb., Wł. Obidziński 2.35 Rb., K. Baczyński 0.50 Rb.  
H. Baczyński 2.00 Rb., J. Jerednicki 1.00 Rb., St. Baykowska 3.85 Rb., M.  
Baykowska 1.00 Rb., Z. Baykowski 1.00 Rb., A. Baykowski 1.00 Rb., A. Zdanowska 1.00 Rb., J. Zdanowska 1.00 Rb., A. Malinowski 10.00 Rb., N. B. 0.20 Rb., F. K. 0.03 Rb., Kusztełan 0.65 Rb., N. Baczyńska 0.50 Rb., O. Baczyńska 0.50 Rb., E. Przestrzelski 1.00 Rb., Barszczewski 1.00 Rb., J. Krzyżanowska 5.00 Rb., W. Krzyżanowska 3.00 Rb., W. Krzyżanowski 0.50 Rb., H. Szyszko 3.00 Rb., M. Łaniewska 0.26 Rb., St. Radziszewska 1.00 Rb., J. Pokrzywnicka 0.50 Rb., M. i F. Pokrzywnicy 0.30 Rb. Wł. Pokrzywnicki 1.50 Rb., J. Przeddziecki 1.20 Rb., G. Montwiłło 0.50 Rb., E. Obidziński 0.30 Rb., M. Brzozowska 0.50 Rb. Wł. Chojnowski 1.00 Rb., A. Rostocki 1.00 Rb., Łukaszewiczowie 4.00 Rb., W. Kondracki 2.00 Rb., B. Rogowski 1.00 Rb., St. Rogowski 5.00 Rb., L. Wolszczau s. 4.00 Rb., L. Wolszczau j. 0.50 Rb., M. Wolszczau 0.50 Rb., A. Wolszczau 0.15 Rb., J. Wolszczau 0.05 Rb., W. i K. P—y 3.00 Rb., St. Jakowicki 4.00 Rb., D. Golte 1.00 Rb., F. Kruszyński 3.50 Rb., E. Dzierżanowski 2.00 Rb., P. Tkacz 0.30 Rb., D. Krzyżanowski 1.00 Rb., J. i B. Kawińscy 3.00 Rb., Jr. Cyngott 0.50 Rb., L. Cyngott 0.50 Rb., A. Cyngott 0.30 Rb., St. Cyngott 0.50 Rb., M. Cyngott 0.50 Rb., M. i J. Cyngottowie 3.00 Rb., Cz. Cyngott 3.51 Rb. Razem odebraliśmy 93.00.

Oprócz tego od p. Jana Kęckiego z Poznania 2.— Mk. B. Śląskiego 2.— Mk.  
Na Dom Polski w Gdańsku: Wiktor Boćkowski z Sokółki 3.00 Rb.,  
Władysław Drozdowski z Odesy 1.00 Rb., Fabian Jahołkowski z Warszawy  
1.00 Rb., Józef Dziegielewski z Wołkowyska 1.00 Rb.

Na Dom Polski w Tczewie: Wiktor Boćkowski z Sokółki 1.00 Rb., Wła-  
dysław Drozdowski z Odesy 0.50 Rb.

Na Muzeum kaszubskie w Sopocie od p. dra Jokiela 1.00 Rb.



---

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. Aleksander Majkowski, Sopot.

Adres wydawnictwa; Gryf, Danzig, Langenmarkt 13.



## Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „Szkola“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nac. i odpowiad. **Lud. Pierzchała**, Lwów.
- Miesięcznik kościelny** (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyji gnieźnieńskiej i poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski** w Poznaniu.
- Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne**, org. *Towarzystwa numizmatycznego*. Redaktor **Dr. Maryan Gumowski**, Kraków.
- Świat słowiański**, *miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego*, Kraków, Podzamcze 14. Cenę 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski**, miesięcznik. Kraków.
- Głos Wielkopolanek**, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca**, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki**, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec**, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat**, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud**, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka**, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny**, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno**, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka**, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd**, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy**. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia**. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie**. Cieszyn. Śląk austriacki.
- Zjednoczenie**. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek**. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt**, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży**, miesięcznik pośw. młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.
- Widnokregi**, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy**, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.
- Kronika Powszechna**. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie**. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysłowiec**. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant**. Warszawa. Przedp. 2 rb.
- Słowiaństwo** miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.
- Ateneum kapłańskie** miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.
- Slovansky Přehled** miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.
- Tygodnik Ilustrowany**. Warszawa
- Przegląd biblioteczny**. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.
- Sfinks**, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.
- Filareta**, miesięcznik kulturalny młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

**Dr. Mieczysław Marchlewski**

Adwokat w Gdańsku

**Kancelarya przy Langenmarkt 7.**

**Prąd,** miesięcznik społeczny  
i literacko-naukowy.

Redaktor i wydawca **Adam Szymański.**

**Przedpłata:** W Warszawie 3 rb. z przesyłką pocztową 4 rb.  
Zagranicą: 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct,  
9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa,**  
**Warecka 10 m. II.**

**FILARETA**

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztę 90 fen. kwartalnie,  
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosyi 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.